

WYDAWNICTWO
ASTRUM
Astrum

www.wydawnictwo-astrium.pl

Seria

KRYMINAŁ

ze srebrnym pistoletem

Jan Kąkol

Szantaż



Wydawnictwo ASTRUM z okazji obchodów 20-lecia swego powstania (1990-2010), przygotowało dla swoich wiernych, a także nowych Czytelników szereg ciekawych inicjatyw promujących jego markę.

Najważniejszą z nich jest **MOŻLIWOŚĆ WYDANIA W NASZEJ OFICYNIE WŁASNEJ, NAPISANEJ PRZEZ SIEBIE KSIĄŻKI, WIERSZY, OPOWIADAŃ, POWIEŚCI, PŁYTY AUDIO Z WŁASNYMI TEKSTAMI CZY NAWET KOMPOZYCJAMI MUZYCZNYMI. DLA AUTORÓW POWIEŚCI, KRYMINAŁÓW, ROMANSÓW, BAJEK DLA DZIECI ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ NAGRANIA SŁUCHOWISKA (NIE MYLIĆ Z CZYTANYM AUDIO-BOOKIEM), A NAWET FILMU ANIMOWANEGO!**

Akcja, którą zapoczątkowaliśmy w tym roku będzie trwała do końca 2010 roku. Nosi ona nazwę **WYDAJ SIĘ W KSIĄŻCE**. Dla jej promocji oraz w celu ułatwienia bezpośredniego kontaktu, powstał portal www.wydaj-sie.pl, dający możliwość oceny książek – zarówno już wydanych, jak nowych propozycji. Twórczość może być różnorodna: od poezji, opowiadań, esejów, powieści, książek dla dzieci i dorosłych, aż do prac popularyzatorskich, naukowych (magisterskich, doktoranckich, habilitacyjnych). Wiek autorów nie ma znaczenia, ważne by poprzez swoją twórczość mieli coś do powiedzenia Czytelnikowi. Tak więc treść książki: jej wartość i jakość leżą po stronie autora, natomiast wydawnictwo zapewnia przygotowanie książki redakcyjnie i edytorsko. Książki wydawane w serii **WYDAJ SIĘ** przed ich publikacją będą oceniane, kierowane do solidnego opracowania redakcyjnego i wydane z dużą starannością edytorską. Po wydaniu zapewniamy handel w sieciach współpracujących z nami księgarni i innych popularnych punktach sprzedaży. Jak już doświadczyliśmy, niektóre wartościowe książki są trudne w sprzedaży ze względu na temat, stąd wybrane tytuły powinny mieć wsparcie finansowe. Mogą je dotować osoby indywidualne, instytucje, inni beneficjenci, do których zwraca się wydawnictwo lub bezpośrednio sami autorzy. Autorzy, którzy dotują swoje prace są pełnymi właścicielami nie tylko praw do wydanych książek, ale też wydrukowanego nakładu, którego sprzedaż mogą nam zlecić lub sprzedawać tytuł sami. Od sprzedanych egzemplarzy otrzymują prowizję wg ustalonej umowy stawki, a niesprzedane w określonym czasie egzemplarze książek wracają do autora.

Prezes Wydawnictwa Astrum
Lech Tkaczyk

Jan Kąkol

Szantaż

WYDAWNICTWO
 **ASTRUM**
www.wydawnictwo-astrum.pl

WROCŁAW

© Copyright by Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.

Wrocław 2008

Wszelkie prawa zastrzeżone

Opracowanie redakcyjne
TAMARA BOLANOWSKA

Redakcja techniczna
ELŻBIETA BURSZTYNOWICZ

Projekt okładki
ANDRZEJ SZOT

*Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana
w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób,
włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy
lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy*

Nasz adres

Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.
50-950 Wrocław 2, skr. poczt. 292
e-mail: handlowy@astrum.wroc.pl
tel. (71) 328-19-92, fax (71) 372-18-34

Zamówienia na książki można składać na **kartach pocztowych**
lub przez **Internetową Księgarnię Wysyłkową**
<http://www.wydawnictwo-astrum.pl>

Napisz do nas lub zadzwoń!

ISBN 978-83-7277-343-2

Angus Brian Carney, zwany przez przyjaciół Sir ABC, kończył dyżur w swoim biurze detektywistycznym. Pracował w nim od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-12.00, jeśli pracą można nazywać wertowanie gazet i sporadyczne odbieranie telefonów. Klientów w tym czasie w zasadzie nie przyjmował, ponieważ ceny usług miał bardzo wysokie, a i mieszkańcy okolic Inverness raczej nie potrzebowali jego pomocy.

Samo biuro zresztą wyglądało tak, jakby było miejską czytelnią. Biurko i skromna kartoteka stanowiły jedynie dodatek do tego pomieszczenia, zaś jego zasadniczym elementem były regały z książkami, głównie o tematyce prawniczej, co było całkiem zrozumiałe, ale także z dziedzin mniej związanych z zawodem detektywa, a mianowicie z wędkarstwa i gry w golfa. Pokażną część zbiorów zajmowały skoroszyty starannie uporządkowanych i opisanych całych artykułów lub wycinków gazet, w tym głównie traktujących o skandalach towarzyskich i kłopotach z prawem ludzi z wyższych sfer.

W tej chwili siedział właśnie w wygodnym fotelu i z niecierpliwością czekał na telefon, ale ponieważ aparat milczał, podszedł do kominka i poprawił dopalające się polana. Był to spory jak na niewielkie pomieszczenie kominek, zbudowany, podobnie jak cały dom, z dużych granitowych kostek i sprawiający, że w pokoju było przytulnie. Detektyw lubił właśnie takie surowe piękno, więc w gabinecie, poza wiszącym na ścianie szkieletem potężnego suma i zaścielającymi podłogę baraniami skórami, nie było żadnych ozdób, pomijając wiszącą w rogu



obok biurka starą, zapewne liczącą sobie sporo lat kobzę, która sprawiała wrażenie rodzinnej pamiętki.

Po uporządkowaniu paleniska, jakby nieco rozdrażniony, zaczął chodzić po pokoju, co chwilę rzucając okiem na milczący nadal telefon. Wyglądało na to, że czeka na jakieś bardzo ważne informacje.

Sir ABC nie zajmował się sprawami błahymi. Nie śledził niewiernych małżonków, nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Ponadto bezpośrednim i surowym sposobem bycia zniechęcał nawet tych, którzy być może zwróciliby się do niego w jakiejś potrzebie. Wyglądało to tak, jakby nie życzył sobie zajmować się tym, do czego obligował go wybrany zawód. Telefonów najczęściej nie odbierał, a jeśli już to zrobił, twierdził, że z powodu natwału zajęć nie może przyjąć zlecenia. Nasuwało to podejrzenie, że jego biuro jest jedynie jakąś przykrywką, w związku z czym na jego temat krążyły różne plotki, oczywiście nieuzasadnione, o podejrzanym interesach.

Nie wierzyli w to jednak okoliczni mieszkańcy, którzy wiedzieli, że Angus Brian Carney jest bardzo uczciwym i zdolnym prawnikiem, który przed laty robił w Glasgow karierę prokuratora. Z niewiadomych przyczyn zrezygnował jednak z pracy i zaszył się w swojej posiadłości, otwierając jednocześnie biuro w niewielkim granitowym domku w pobliżu miasteczka. Wiedzieli też, że jego niechęć do pracy detektywa nie była tak silna jak powszechnie sądzono. Zdarzało się, że zniknął z okolicy na jakiś czas, a wówczas pojawiały się wieści, że uczestniczył w wyjaśnieniu jakiejś zawiłej sprawy kryminalnej. Przypuszczalnie tylko dla tych nielicznych spraw potrzebował licencji detektywa, podejmując się śledztw na prośbę przyjaciół lub gdy problem zainteresował go osobiście. Mając znaczne dochody z posiadłości i oszczędności rodzinnych, mógł sobie pozwolić na takie fanaberie. Mieszkańcy interesowali się jego sukcesami i życzyli mu jak najlepiej – o ile był wyjątkowo burkliwym detektywem, o tyle prywatnie nie było miłszego i bardziej przyjaznego ludziom człowieka. Miał wielu przyjaciół, zarówno



wśród okolicznych rybaków i hodowców, jak również wśród ludzi zajmujących w społeczeństwie wysoką pozycję. Jednakowo chętnie wędkował czy grał w golfa tak z prostymi mieszkańcami znad jezior, jak i wybitnymi naukowcami, artystami bądź stróżami prawa w stolicy.

Detektyw Carney, kończąc dyżur, miał już dość sprecyzowane plany na popołudnie i wieczór. Wczoraj dowiedział się o pewnym szczególnie rybnym miejscu w okolicach Milton, w Beaule Firth, i dzisiaj zamierzał spróbować szczęścia, czyli po prostu spędzić czas na samotnym wędkowaniu.

Pochłonięty tą fascynującą myślą porządkował biurko, a raczej jedynie układał stertę gazet, które od rana dokładnie wertował. Mimo że właśnie staroświecki zegar wybił południe, Carney odkładał moment opuszczenia biura. Przyczyna była prosta – czekał na telefon od swego przyjaciela, inspektora Blacka, w sprawie sobotniego spotkania na polu golfowym. Był nieco zniecierpliwiony spóźnieniem, bo Black, podobnie jak Carney, był niezwykle punktualny, a umówili się na rozmowę telefoniczną najpóźniej w południe. Nie rozumiał, co mogło przeszkodzić Blackowi w zawiadomieniu go przynajmniej o przyczynie tego milczenia lub o konieczności przełożenia spotkania.

Kiedy właśnie zaczynał mruczeć różne inwektywy pod adresem niedotrzymujących terminu bałaganiarzy i lekceważących cudzy cenny czas pasożytów, wraz z ostatnim gongiem zegara zabrzmiał dzwonek telefonu.

Sir ABC ponownie usiadł w służbowym fotelu za swoim biurkiem i szybko zapomniał o złości, bo lubił Blacka, nawet uśmiechnął się do podniesionej słuchawki, ale po pierwszych słowach z tamtej strony mina mu zrzedła, a wkrótce pojawiała się na jego twarzy zdumienie, oburzenie i pełna rezygnacja.

– Sir Carney? – zapytał jakiś kobiecy głos.

– Tak, to ja. Słucham? – odparł zaskoczony detektyw.



– Proszę poczekać, przełączę pana do gabinetu sędziego Artura Clarka.

Po serii trzasków i pisków odezwał się elektroniczny dźwięk jakiejś melodyjki i wreszcie, poprzedzony basowym chrząknięciem, zabrzmiał w końcu dobrze znajomy detektywowi głos.

– Hallo, Sir ABC, tu Artur. Mam nadzieję, że mnie poznajesz?

– Witaj Arturze. Oczywiście, że cię poznaję – odparł Carney, dziwiąc się, dlaczego, mimo pozornej jowialności w głosie dawno niewidzianego przyjaciela, brzmi nuta napięcia, a może nawet paniki.

– Pewno dziwi cię mój nagły telefon. Próbowiałem wielokrotnie się z tobą skontaktować, ale doprawdy namierzyć cię po tylu latach nie było łatwo.

– Moja posiadłość nie ruszyła się z miejsca od ponad trzydziestu lat – odparł sucho Carney, zastanawiając się, dlaczego sędzia kłamie i czego chce.

– Jasne, wybacznaj przyjacielu – odparł zmieszany Clark.

– Pilnie potrzebuję twojej pomocy – wreszcie wyznał.

– W charakterze?

– Oczywiście detektywa, mam bardzo poważny problem.

Carney szybko przeszukał zakamarki mózgu w nadziei, że znajdzie jakąś poszlakę, która by tłumaczyła nagłe zainteresowanie sędziego jego skromną osobą.

– Jeśli chodzi o twoje małżeństwa... – zaczął.

– Nie. Sprawa jest znacznie poważniejsza – przerwał zdecydowanie rozmówca.

Zdziwiło to detektywa, ale postanowił, że nie podda się tak łatwo.

– W Glasgow nie macie już detektywów? – zapytał kpiąco, jakoś instynktownie, nie chcąc poznać szczegółów.

– To nie jest sprawa dla miejscowych detektywów – ponownie przerwał sędzia. – Zresztą inspektor Black wyraźnie by sobie tego nie życzył.

Carney był coraz bardziej rozdrażniony nachalnością Clar-



ka, zresztą znał go z tej strony aż nadto dobrze, ale jednocześnie rozmowa zaczęła go jakby mimowolnie interesować.

– A więc w tej sprawie policja jest zaangażowana? – zapytał już z mniejszą rezerwą, gdy padło nazwisko inspektora.

– Oczywiście – jakby z oburzeniem stwierdził rozmówca.
– To typowo kryminalna sprawa. Black zgodził się jedynie na twój udział. Zresztą to on dał mi namiary na ciebie, wspominając jednocześnie, że macie się spotkać w sobotę w tutejszym klubie golfowym.

– Naprawdę? – detektyw świadomie nie pomógł sędziemu, czekając na jego dalsze propozycje.

– Może zatem spotkamy się wcześniej u mnie w biurze – wyjaśniłbym ci całą sprawę?

– Bo ja wiem... – zawahał się Carney. – Nasza poprzednia współpraca wprawdzie przeważnie kończyła się sukcesami, ale wiesz przecież, że prokuratorską karierę już zakończyłem.

– Toteż nie potrzebuję cię jako prokuratora, ale detektywa, choć być może obecna sprawa ma z naszą współpracą jakiś związek – głos rozmówcy zabrzmiał tym razem zastanawiająco poważnie. – Sam wyrobisz sobie na ten temat zdanie, ale oczywiście najpierw musimy porozmawiać. Jaką potem podejmiesz decyzję, to już oczywiście inna sprawa, a zatem? – Artur Clark zawiesił głos.

– Hmm – Angus Brian Carney mruczał i myślał gorączkowo. – No dobrze, wpadnę do twojego biura w piątek o szóstej wieczorem – wystękał wreszcie z rezygnacją, gdy nie znalazł żadnego przekonującego wykrętu.

– Dzięki stary i do zobaczenia! – zakończył sędzia i odłożył słuchawkę.

Angus Brian Carney wstał powoli ze służbowego fotela i podszedł do okna. Dopiero teraz można było właściwie ocenić jego potężną posturę. Miał pięćdziesiąt lat, lecz sprężyste ruchy i postawa, bardziej przypominająca atletę niż wykształconego prawnika, wskazywały, że znaczną część życia spędzał nie za



biurkiem, ale raczej w łodzi, na korcie i polu golfowym. Bo też były to jego wielkie namiętności: znakomity wędkarz i golfista oraz wytrwały piechur. Czuł się tak samo świetnie w surowej scenerii wrzosowisk i jezior północnej Szkocji, jak w ekskluzywnych hotelach czy na sali sądowej.

Miał też przy tym wygląd i charakter typowego Szkota – krótko przycięte rude włosy, trochę nostalgiczną, marzycielską, otwartą, a przy tym kpiącą naturę, choć jednocześnie był bardzo konsekwentny i twardo stąpał po ziemi. Ufał ludziom, ale raz wystrychnięty na dudka, łatwo nie wybaczał. Jego lojalność mogła być wręcz przysłowiowa – nigdy nikogo nie zawiodł, gdy podjął się jakiejś sprawy, poświęcał jej całą energię i doprowadzał do końca, bez względu na skutki, które mogło takie rozwiązanie przynieść.

W zadumie przyglądał się znanemu mu doskonale pejzażowi za oknem. Mimo że był to początek maja, pogoda była kiepska, utrzymywała się plucha i było zimno. Dla przeciętnego człowieka nie była to może pogoda wymarzona, ale Carney taką lubił. Nie dlatego, że miał przesadnie melancholijne usposobienie, ale był do niej przyzwyczajony, a niedogodności aury potrafił znosić lepiej od innych. Miał żelazne zdrowie i wytrzymałość. Te cechy pozwalały mu osiągać wyśmienite wyniki zarówno w wyzwaniach wymagających fizycznej sprawności, jak i wyczerpującej pracy intelektualnej. Prowadząc śledztwo, nigdy nie pozwalał sobie na zwolnienie tempa czy zrezygnowaniu z jakiegoś działania dla własnej wygody. Tak robili niektórzy jego koledzy, wspomagani przez sztab współpracowników od czarnej roboty. Carney nigdy.

Artur Clark również był bezkompromisowy i może właśnie dlatego Sir ABC chętnie kiedyś współpracował z sędzią, choć ten ostatni miał bardzo trudny charakter. W ferowaniu wyroków był surowy. Kiedy sąd przysięgłych zdecydował „winien”, sędzia Clark już zadbał o to, by skazany został ukarany przyzwoicie, a w szczególnych rodzajach przestępstw nawet dotkliwie.

Wyjątkowo uczulony był na wykroczenia związane z naru-



szeniem zdrowia i życia obywateli. Wnikliwie badał też sprawy związane z obrazą moralności – tu wychodził cały jego purytanizm. Sam w tym względzie bez zarzutu, nie miał zrozumienia dla słabości w tych kwestiach dla innych. I wreszcie, jego wręcz chorobliwe podejście do zawodowej etyki: z równą zaciekłością demaskował brutalne przestępstwa i nawet drobne potknięcia współpracowników.

Detektyw zamyślił się, błyskawicznie prześledził w pamięci niektóre z bardziej spektakularnych spraw i postawił robocze założenie, że jeżeli ktoś chciał skrzywdzić sędziego, to tropy prowadzą tutaj. Tak wynikało z zasobów jego pamięci i intuicji, a jak dotąd ani jedno, ani drugie go nie zawiodło. Z drugiej strony, mogła to być jakaś całkowicie osobista historia, o której nikt nie miał pojęcia, ponieważ Clark bardzo szczelnie chronił swoją prywatność. A może po prostu głupi dowcip, zrobiony jedynie po to, by zdenerwować sędziego albo wprowadzić dysharmonię w jego uporządkowany tryb życia. Po namyśle jednak odrzucił dwie ostatnie ewentualności.

W tej sprawie było jednak coś dziwnego. Stojąc przy oknie i z zamyśleniem patrząc na okoliczne wzgórza, Sir ABC zastanawiał się, co skłoniło sędziego, do szukania pomocy u detektywa. To, że Clark zawiadomił policję, znacznie uspokoiło Carneya, nie była to zatem byle jaka sprawa, jak choćby jego niedawny rozwód, o którym przeczytał ze zdumieniem w jakimś lokalnym brukowcu. Sędzia w swoim purytanizmie zapewne bardzo by się oburzył, słysząc, że jego rozwód detektyw nazywa sprawą błahą, ale Carney mógł sobie wyobrazić, jakim próbom poddana była żona i dzieci sędziego, by sprostać jego wymaganiom.

Ta historia jeszcze dobitniej utwierdziła go w słuszności własnego kawalerstwa, choć ostatnio łapał się na tym, że coraz bardziej krytycznie myśli o swym stanie cywilnym – refleksja ta jednak jakby go otrzeźwiła i wreszcie skłoniła do jakiegoś działania.



Detektyw nerwowo zabębnił palcami w okno, odwrócił się błyskawicznie, podszedł do biurka i zdecydowanie wykręcił prywatny numer inspektora Blacka.

– Coś ty u diabła naopowiadał staremu Clarkowi? – zaczął bez wstępu.

– Jest tak samo stary jak ty i ja – odparł inspektor, udając oburzenie.

– To ty miałeś dzwonić w południe, a nie on – rzucił z pretensją. – W co on znowu wdepnął? Straciłem kontakt z firmą pięć lat temu i od tej pory nie wiem, jakie tam panują stosunki, nie mam pojęcia o jego żonie, dzieciach czy innych jego wyczynach – Carney już nie krył złości.

– Nie wściekaj się – mitygował rozmówca, wyjaśniając metodycznie, jak to miał w zwyczaju: – Po pierwsze, dzwoniłem, ale telefon był zajęty – pewnie gruchałeś ze swoim przemilym rozmówcą. Po drugie, we wszystkich sprawach zawodowych jesteś na bieżąco, wiem to lepiej od innych. Po trzecie, żona rzeczywiście zrobiła go w trąbę, co cię oczywiście nie interesowało stary zatwardziały kawalerze, bliźniaki Clarka z pierwszego małżeństwa mają po trzynaście lat, są w prywatnych szkołach i nie ma z nimi kłopotu. Wreszcie, po czwarte, Clark ma opinię dobrego i rzetelnego sędziego, sam o tym wiesz.

– Co jest więc grane?

– Nic z tego, przyjacielu... – roześmiał się inspektor. – Tajemnica śledztwa. Dopiero jak się spotkasz z Clarkiem i uzyskasz jego pełnomocnictwo, możemy o tym i owym pogadać. Wcześniej ani słowa, a już na pewno nie przez telefon. Do zobaczenia w sobotę – zakończył Black i rozłączył się, jakby obawiał się dalszych pytań.

Carney odłożył słuchawkę, czując, że coś jest nie tak, jak być powinno, i że zbliżają się spore kłopoty. Nie poddał się jednak chęci natychmiastowego rozwikłania zagadki i nie zrezygnował z planów miłego spędzenia dnia. Nigdy niczego nie robił pochopnie. Nie chciał, by przedwczesne przypuszczenia



i zgadywania zaciemniały mu późniejszy obraz sprawy. Nie znał jeszcze żadnych faktów, a nie mógł sobie pozwolić na to, by dopasowywać je do wcześniej sformułowanych wniosków lub zbyt szybko powziętej linii postępowania. Machnął ręką, zamknął biuro i pojechał do Milton.

Ryby w Beaule Firth nie zawiodły jego oczekiwań i udany połów rzeczywiście pozwolił mu nieco zapomnieć o zawodowych sprawach. Jedyne dysonans w równowagę ducha wprowadzała natrętna myśl o pewnym zdarzeniu, które miało poważne konsekwencje. W jednej z wyjątkowo paskudnych spraw o brutalny gwałt i pobicie oskarżał prokurator Carney, ale dowody winy sprawcy były bardzo słabe, o czym wiedziały obie strony. Był to majstersztyk postępowania poszlakowego, mimo że wszyscy byli przekonani o prawdziwości zarzutów. W końcu prokurator dokonał pewnej dość karkołomnej prowokacji, która mogła położyć całe śledztwo, jednak przestępca dał się złapać. Po decyzji sądu przysięgłych zapadł wyrok wieloletniego więzienia. A jednak gdzieś na dnie duszy Carneya ciągle pojawiała się wątpliwość, wyrażana głównie w prasie, rozpisującej się na temat intrygującego opinii publiczną przebiegu śledztwa i zaczynająca się trzema okropnymi dla Carneya słowami: *Na podstawie poszlak...*

Sędzia Artur Clark niecierpliwie oczekiwał na swojego gościa. Po raz kolejny przeglądał wydruk krótkiego listu z groźnymi pogroźkami, choć znał go na pamięć. Sędzia, wbrew zewnętrznym pozorom, nie był człowiekiem, którego łatwo zastraszyć. W przeciwieństwie do Carneya, był niewysoki, z mocną nadwagą. Mógłby wyglądać na rubasznego sybarytę, gdyby nie powaga, a nawet pewna surowość w spojrzeniu. Jego olbrzymie biurko ozdabiała miniatura rzeźby Temidy, nie dlatego, że czuł się Zeusem i potrzebował porady bogini sprawiedliwości, ale po to, by zaznaczyć powagę urzędu, o którą bardzo dbał.